

Tadeusz Swinecki

## WSPOMNIENIE O PEWNYM OBOZIE HARCERSKIM W PRZEDWOJENNEJ MUSZYNIE

Moja najstarsza córka namówiła mnie do napisania „wspomnień osiemdziesięciolatka” (przeszło). Podzieliłem je na trzy części: 1. dzieciństwo i młodość, 2. okres wojenny, 3. życie po wojnie. Część pierwszą wysłałem do mojego byłego gimnazjum w Bydgoszczy, które zbiera materiały, aby wydać książkę przedstawiającą dzieje tej zacnej palcówki oświatowej od czasu jej powstania. Część drugą drukuje obecnie Klub Podolan w Warszawie w wydawanych przez siebie „Głosach Podolan” (nr 51, 52, 53, 54 i 55). Część trzecia znajduje się w opracowaniu.

Chciałbym wyjaśnić, skąd się w pewnym momencie mojego życia tutaj, na Ziemi Sąddeckiej, znalazłem. W 1939 roku, po trzecim roku studiów na Wydziale Leśnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, odbywałem praktykę wakacyjną w Nadleśnictwie Państwowym Hryniawa (Huculszczyzna), gdzie nadleśniczym był mgr inż. Michał Witowski, który 6 lat temu skończył studia w SGGW. Miałem przyjemność poznać go rok wcześniej na praktyce wakacyjnej w Nadleśnictwie Państwowym Worochta, gdzie inż. Witowski był adiutantem – leśniczym poloninowym. W Hryniawie zaskoczyła mnie wojna. W okresie wojennym przebywałem pod jedną i drugą okupacją, na Podolu w powiecie buczackim i czortkowskim. W czerwcu 1944 roku, dzięki namowom Michała Witowskiego, który listownie przypominał, żeby „nie przeciągać struny” i w porę opuścić tamtejszy teren, przybyłem z żoną Wandą i jej rodzicami, Marią i Józefem Rawicz-Kosińskimi, do Muszyny.

A teraz do rzeczy. Chciałbym podzielić się z *Almanachem Muszyny* fragmentem mojego życia, który pozwolił mi na pierwsze, jeszcze przedwojenne, zetknięcie z Muszyną.

Dzieciństwo i młodość spędziłem w Bydgoszczy, dokąd moi rodzice przybyli w 1920 roku. Było to związane z pracą mojego Ojca w wydziale Kontroli Dochodów Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Radomiu\*. Tutaj chodziłem do szkoły – Państwowego Gimnazjum Klasycznego, w którym 26 maja 1936 roku otrzymałem świadectwo dojrzałości. Od IV klasy należałem do V Bydgoskiej Drużyny Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego, przy wspomnianym Gimnazjum. Zdobywałem kolejne sprawności i stopnie harcerskie, brałem udział w wycieczkach i obozach.

W roku 1936 miałem najdłuższe wakacje w swoim życiu, tj. od 26 maja do 3 października (początek studiów). Skorzystałem wtedy z możliwości uczestniczenia w lipcu w obozie harcerskim w Muszynie.

Miejsce na obóz pod Wapiennem dostaliśmy dzięki pomocy dowódcy 62. pułku piechoty w Bydgoszczy, ppłk. Heilmana-Rawicza, nazywanego przez nas pułkownikiem Wołodziejowskim ze względu na niski wzrost. Jego dwaj synowie – Janek i Kazik – należeli do V BDH, a brat mieszkał w Muszynie i pracował w tutejszym Sądzie. Dzięki temu kłopotu z lokalizacją obozu nie było.

Prowadziłem zastęp „Wilków”, do którego należeli Janek i Kazik Heilmanowie. Spaliśmy oczywiście w namiotach, posiłki przyrządzaliśmy sobie na sporządzonej własnoręcznie kuchni. Czas upływał nam bardzo przyjemnie – na kąpielach w Popradzie, wycieczkach i ogniskach. W każdą niedzielę maszerowaliśmy karnie na mszę św. do kościoła w Muszynie. Ulica Kościelna nie wyglądała wtedy tak jak teraz ...

Szczególnie zapadła mi w pamięć wycieczka na Jaworzynę. Szliśmy po burzy i ulewnym deszczu wyboistą drogą przez Złockie, które tonęło w ciemnościach. Gdzieś tam tylko było widać nikiłe światełko w jakiejś chałupie łemkowskiej i rozlegało się szczekanie psa oraz beczenie owiec (jakże inaczej dzisiaj Złockie wygląda!). Nie mogąc na górze trafić do schroniska, rozłożyliśmy na polanie zebrane w kopach siano i tak spędziliśmy burzową noc. W świetle błyskawic obserwowaliśmy widoczne w oddali groźne szczyty Tatr. Rano złożyliśmy siano z powrotem w kopy, poszliśmy do schroniska, zjedliśmy przyniesione zapasy i następnie drogą koło „Diabelskiego Kamienia” zesłaliśmy do Krynicy. Tutaj obejrzelśmy starą pijalnię, pomnik Mickiewicza, „Patrię” Jana Kiepury. Pociągiem wróciliśmy do Muszyny i pomaszerowaliśmy do naszego obozu.



Na szczycie Jaworzyny.  
Pierwszy z lewej p. J. Koza,  
w środku prof. M. Niziółkiewicz



Służba w kuchni.  
Towarzyszy nam pan Józef Koza  
(fot. ze zbiorów autora)

Po zakończeniu obozu, w drodze powrotnej do Bydgoszczy, zatrzymaliśmy się w Częstochowie, by pomodlić się na Jasnej Górze.

Wspomnieć jeszcze muszę, że wiernymi przyjaciółmi muszyńskiego obozu byli państwo Stefania i jej mąż Heilmanowie oraz pan Józef Koza z Folwarku. Z radością spotykałem się po wojnie tak z panią Stefą, jak i panem Józefem, aby powspominać dawne czasy. Chowam ich we wdzięcznej i serdecznej pamięci.

\* W ówczesnej – po I wojnie światowej – organizacji Polskich Kolei Państwowych (jak się wówczas mawiało: PKP = Pyka i Kapie) istniała Radomska Dyrekcja Kolei Państwowych z siedzibą w Radomiu. Wydział Kontroli Dochodów, w którym pracował mój Ojciec, został przeniesiony w 1920 roku do Bydgoszczy (chyba ze względu na brak odpowiednich pomieszczeń w Radomiu) i znajdował się – jak pamiętam – w budynku z czerwonej cegły na ulicy Dworcowej. Potem mieściła się tam (do II wojny) Lekarska Przychodnia Kolejowa.